

Prymat czy powściągliwość? Część 1: Prymat



(Fot. pikpik.com)

„Ameryka wciąż jest wzorem dla świata; wierzę w to jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wcześniej (...) jak mawiała Madeleine Albright, jesteśmy niezbędnym narodem (...) tak samo jak podczas drugiej wojny światowej, tak i dzisiaj amerykańscy patrioci tworzą arsenał demokracji, który służy sprawie wolności”.

Tak mówił pod koniec października bieżącego roku prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden; w tej przemowie Biden posłużył się szeregiem metafor, odnoszących się do specjalnej roli Stanów Zjednoczonych, sytuujących je w samym środku porządku międzynarodowego jako podmiot odpowiedzialny za jego utrzymanie i stabilizowanie. Wypowiedź Albright pochodzi z 1998 roku, padła na tle rozważań nad zasadnością interwencji USA w Iraku (w związku z podejrzeniami o posiadanie przez ten kraj broni masowego rażenia). Była sekretarz stanu stwierdziła wówczas, że „jeżeli zdecydujemy się użyć siły, to dlatego, że jesteśmy Ameryką, jesteśmy niezbędnym narodem. Nasz wzrok sięga wyżej i dalej w przyszłość niż wzrok innych narodów i widzimy zagrożenie, które grozi nam wszystkim. Wiem, że służący w naszych siłach zbrojnych Amerykanie i Amerykanki są zawsze gotowi na poświęcenia w imię wolności, demokracji i amerykańskiego stylu życia”. Przekonanie wyrażone przez Albright i powtórzone przez Bidena jest emanacją myślenia większości amerykańskich elit o roli, jaką państwo to odgrywa w porządku międzynarodowym, która z kolei nierozłącznie związana jest z wielką strategią Stanów Zjednoczonych – strategią prymatu, którą państwo to realizowało od końca II wojny światowej.

Wielka strategia prymatu wyznaczyła priorytety Waszyngtonu w polityce międzynarodowej: zapewnienie sobie bezpieczeństwa poprzez stworzenie i podtrzymywanie otwartego, zglobalizowanego systemu gospodarczego, sojuszy militarnych wraz z zapewnianą ich wiarygodność obecnością militarną (rozszerzone odstraszanie konwencjonalne i nuklearne), ustanawianie i egzekwowanie norm postępowania (system międzynarodowy oparty na prawie międzynarodowym lub bardziej współcześnie – na zasadach) oraz nieprolifracja broni jądrowej.

Gdzieś uznano przemówienie Bidena za dowód determinacji Stanów Zjednoczonych w utrzymaniu istniejącego porządku międzynarodowego. Problem polega na tym, że za deklaracją zamiaru utrzymania przez USA statusu hegemonu (bo utrzymanie tego statusu jest warunkiem sine qua non realizowania strategii prymatu) nie idą działania, które pozwalałyby realnie myśleć o utrzymaniu tej pozycji. W wymiarze militarnym

Stany Zjednoczone zaczynają co prawda myśleć o odbudowie swojej bazy przemysłowej, jest to jednak projekt rozłożony na lata, na dodatek realizowany bez przesadnego pośpiechu; wystarczy wspomnieć, że obecnie Chiny dysponują ponad dwustutrzydziestokrotnie (sic!) większymi zdolnościami produkcyjnymi okrętów – tak przynajmniej informuje Biuro Wywiadu Morskiego USA, oceniające, że chińskie stocznie zdolne są wodować okręty o łącznej wyporności 23,2 miliona ton, podczas gdy w wypadku stoczni amerykańskich jest to około 100 tysięcy ton. Z kolei inne działania podejmowane przez dwie ostatnie administracje prezydenckie USA – takie jak implementacja polityki przemysłowej czy ustanawianie systemu kontroli kapitałowych czy technologicznych – są w gruncie rzeczy zaprzeczeniem fundamentalnych zasad, na których zbudowana jest strategia prymatu.

Nawet gdyby jednak Stany Zjednoczone w pełni zmobilizowały swój potencjał do utrzymania obecnej pozycji w systemie międzynarodowym, i tak byłoby to zadanie przekraczające ich (i jakiegokolwiek innego organizmu państwowego w historii) możliwości. Sytuacja, w której pojedynczy aktor osiąga przewagę – militarną, gospodarczą, technologiczną, dyplomatyczną – tak znaczną jak Stany Zjednoczone po upadku ZSRR, jest głęboko ahistoryczna. W gruncie rzeczy próbę utrzymania przez USA prymatu porównać do próby zignorowania grawitacji; relatywne słabnięcie Stanów Zjednoczonych jest nieuniknionym rezultatem chociażby różnic w rozwoju gospodarczym pomiędzy nimi a państwami aspirującymi do miana mocarstw regionalnych. Jest też ten proces wynikiem fizycznych ograniczeń – projekcja siły na inny kontynent, liczona w tysiącach kilometrów, jest trudniejsza i kosztowniejsza niż projekcja siły do państwa sąsiadującego. Wreszcie, wszechobecność Stanów Zjednoczonych, szczególnie w połączeniu z odchodzeniem przez nie od wolności przepływów strategicznych, wywołuje potrzebę balansowania ich potęgi przez wszystkie państwa, które nie są zadowolone ze swojej pozycji na arenie międzynarodowej.

Jednocześnie system gwarancji bezpieczeństwa i obecności sił zbrojnych USA na terytorium sojuszników osłabia impuls do równoważenia potencjału militarnego tych rewizjonistycznych potęg przez ich sąsiadów. Co więcej, obecność militarna, niezbędna do utrzymania wiarygodności gwarancji bezpieczeństwa udzielanych sojusznikom i odstraszania potencjalnych państw rewizjonistycznych – co umożliwia w ogóle istnienie zglobalizowanego systemu gospodarczego – „w nieunikniony sposób prowadzi do strategicznego rozciągnięcia sił amerykańskich; USA muszą udzielać gwarancji rozszerzonego odstraszania, aby zagwarantować bezpieczeństwo zarówno regionów rdzeniowych, jak i peryferyjnych, a synergia istniejąca pomiędzy obawami o wiarygodność oraz inflacją zagrożeń zmusza Stany do stałego rozszerzania swoich zobowiązań w zakresie udzielania bezpieczeństwa”. Tak pisał w 1997 roku Christopher Layne. Czyż ten passus nie jest profetycznym wręcz opisem sytuacji, w której znalazła się Ameryka w roku 2023, zaangażowana – choć pośrednio – w konflikty na Ukrainie i Bliskim Wschodzie oraz starająca się uwiarygodnić w oczach sojuszników w Azji Wschodniej? Ta sama Ameryka, która dopiero co zakończyła etap „wiecznych wojen” w Iraku i Afganistanie (a wcześniej w Libii, Bośni, Somalii, znowu Iraku etc., etc.) – a więc na kierunkach zupełnie trzeciorzędnych? Historia, jak pisał Mark Twain, nie powtarza się, ale się rymuje; poprzednie imperium morskie – Wielka Brytania – musiało radzić sobie z podobnymi dylematami. Tak opisywał je Archibald Primrose (znany niekiedy jako lord Rosebery), premier Wielkiej Brytanii: „(...) nasz handel jest tak uniwersalny i wszechobecny, że właściwie jakikolwiek problem na świecie ma wpływ na nasze interesy. Fakt ten nie zwiększa, tylko ogranicza nasze pole manewru. Jeżeli ściśle nie ograniczymy sytuacji, w których powinniśmy dokonywać interwencji, ciągle będziemy zaangażowani w 40 różnych wojen”.

Obok relatywnego spadku siły gospodarczej i militarnej Stanów Zjednoczonych łamane są również kolejne fundamenty amerykańskiej wielkiej strategii prymatu – i to zarówno przez rywali Stanów Zjednoczonych, jak i przez nie same. To ostatnie jest nawiasem mówiąc namacalnym dowodem, że interesy USA przestają być właściwie obsługiwane przez strategię prymatu. Przykładem łamania tabu przez rywali USA jest zbrojne wystąpienie Rosji przeciw Ukrainie, stanowiące pogwałcenie nie tylko istniejącej przed erą prymatu USA normy niestosowania siły, ale które można też poczytywać za żądanie uznania jej prawa do posiadania strefy wpływów – których istnienie jest na tyle niekompatybilne z fundamentalnymi założeniami świata postzimnowojennego, że w praktyce niedopuszczalne. Podobne żądania formułują też coraz śmielej Chiny w odniesieniu do Tajwanu oraz Morza Południowochińskiego.

Inne z kolei fundamenty ustanowionego przez siebie porządku międzynarodowego podmywają swymi działaniami sami Amerykanie. Istotnym komponentem strategii prymatu jest potrzeba utrzymania stabilności w systemie międzynarodowym – mamy tu do czynienia z mechanizmem sprzężenia zwrotnego z istnieniem systemu Bretton Woods. Współzależność gospodarcza w klasycznym (choć odchodzącym w przeszłość) rozumieniu zmniejsza ryzyko wojny – najlepszym podsumowaniem tej logiki jest słynny bon mot Thomasa Friedmana: „Jeszcze nigdy dwa państwa, w których są McDonaldy, nie poszły ze sobą na wojnę”. Jednocześnie, aby współzależność gospodarcza była możliwa, konieczne jest osiągnięcie stanu chociażby relatywnej stabilności systemu międzynarodowego. Zwróćmy uwagę, że choć ustanowienie i utrzymanie relatywnie wolnego systemu przepływów strategicznych było rdzeniem *Pax Americana* zarówno podczas zimnej wojny, jak i jednobiegunowej chwili, już tak nie jest. Tak poprzedni, jak obecny prezydent Stanów Zjednoczonych dokonuje jednoznacznego odejścia od polityki otwartych drzwi w wymiarze handlowym. Wystarczy tu przypomnieć rezygnację administracji Trumpa z dołączenia do paktu handlowego TPP – podtrzymaną przez Bidena czy też słowa jego doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego Jake’a Sullivana, że Stany „nie zamierzają podpisywać umów o wolnym

handlu”, zastępując je bliżej na razie nie określonym nowym modelem porozumień handlowych.

Wyrazem odejścia od polityki promowania wolności przepływów strategicznych są również wojny handlowe prowadzone z Chinami, ale też z Unią Europejską, na tle produkcji aluminium i innych metali. Wreszcie (i to jeszcze jeden przykład ciągłości polityki Trumpa i Bidena) prowadzenie przez USA kontroli technologicznych wobec Chin i Rosji oraz polityki przemysłowej (która jest sprzeczna z promowanymi przez USA założeniami systemu wolnorynkowego) jest kolejnym przykładem aktywnego podważania przez Stany Zjednoczone systemu Bretton Woods. Wreszcie część ekonomistów jest zdania, że afirmacja ekonomicznej współzależności i globalizacji jako modelu gospodarczego wielkiej strategii prymatu doprowadziła do upadku amerykańskiego przemysłu. Stało się tak zarówno z uwagi na umożliwienie firmom prywatnym alokowania kapitału z nieskrępowaną wolnością, jak i na konsekwencje przyjęcia dolara jako globalnej waluty rozliczeniowej. Jest tak, ponieważ zapotrzebowanie na dolara na rynkach międzynarodowych uczyniło z niego walutę zbyt mocną, aby możliwe było utrzymanie konkurencyjności tamtejszego przemysłu.

Z kolei amerykańska polityka powstrzymywania proliferacji broni jądrowej (zarówno wśród sojuszników, jak i rywali) znajduje się w stanie określonym w antropologii jako liminalny, a więc w stanie pośrednim pomiędzy dwoma porządkami (końcem jednego a początkiem drugiego). Jako przykłady tego trendu podać można przede wszystkim negocjowaną (do momentu wybuchu wojny izraelsko-palestyńskiej w październiku 2023 roku) umowę trójsstronną pomiędzy Izraelem, Arabią Saudyjską a Stanami Zjednoczonymi. Zdaniem amerykańskich mediów umowa ta miałaby, w ramach swoistego *quid pro quo*, umożliwić Saudyjczykom wejście w posiadanie zdolności do wzbogacania uranu w zamian za pełną normalizację stosunków dyplomatycznych z Izraelem. Oczywiście wszystkie zainteresowane strony podkreślają, że Saudyjczyków obowiązywałby reżim inspekcji, a samo paliwo miałyby być wykorzystywane wyłącznie do celów generowania energii – natomiast nie ulega kwestii, że przekazanie Arabii Saudyjskiej zdolności do kontroli całego cyklu paliwowego oznacza w gruncie rzeczy otwarcie przed nią drzwi do wejścia w posiadanie broni jądrowej – decyzja będzie wówczas kwestią intencji, a nie zdolności. W podobnym duchu podnosi się też argument, że przekazanie Australii okrętów podwodnych o napędzie jądrowym również stanowi pogwałcenie polityki nieprolifracji prowadzonej dotychczas przez USA.

Zacznijmy od podstaw. Wielką strategię można określić jako proces zdefiniowania egzystencjalnych interesów danego państwa, zagrożeń dla nich oraz sposobów realizacji tych interesów i przeciwdziałania zagrożeniom. Wypracowaniu wielkiej strategii towarzyszyć musi wzięcie pod uwagę położenia geograficznego państwa i dostępnych dla niego zasobów ekonomicznych, politycznych (sprawność elit, tradycje polityczne itp.) oraz militarnych.

Od drugiej połowy lat 40. Stany Zjednoczone realizują politykę prymatu. Jej celem jest maksymalizacja roli odgrywanej przez USA w systemie międzynarodowym w oparciu o ich siłę ekonomiczną, kształtowanie norm postępowania na scenie międzynarodowej oraz zdolności militarne. Celem strategii prymatu jest zapewnienie sobie przez Stany Zjednoczone bezpieczeństwa poprzez uniemożliwienie powstania innej wielkiej potęgi; narzędziami do osiągnięcia tego celu, jak zauważa Francis Gavin, były trzy rodzaje polityki: containment (powstrzymywanie) ZSRR, otwarty system wymiany handlowej (przepływów strategicznych) oraz polityka przeciwdziałania proliferacji broni jądrowej.

W tej roli znamy Amerykę. Rola ta zdaje się cechą immanentną amerykańskiej polityki – warto natomiast pamiętać, że przez prawie 150 lat swojej historii (pomiędzy rokiem 1800, gdy przestał obowiązywać traktat sojuszniczy z Francją, a rokiem 1949, gdy powstało NATO) Stany Zjednoczone nie były stroną żadnego sojuszu militarnego. Po zakończeniu zimnej wojny – gdy w teorii wraz z rozpadem ZSRR przestał istnieć jedyny powód, dla którego Stany Zjednoczone realizowały strategię polegającą na uniemożliwieniu pojawienia się hegemonu – Waszyngton nie zredukował jednak swoich zobowiązań sojuszniczych ani też nie zrewidował swojej roli w systemie międzynarodowym. Zamiast tego Amerykanie postanowili dalej realizować strategię prymatu, starając się przedłużyć utrzymanie stanu nazwanego przez Charles’a Krauthammera jednobiegunową chwilą.

W pewien sposób sama decyzja USA o utrzymaniu obowiązującej podczas zimnej wojny pozycji militarnej i jej struktur może być interpretowana jako przykład inercji. Decyzja o podjęciu rywalizacji z ZSRR po zakończeniu II wojny światowej wcale nie była z góry przesądzona – początkowo Amerykanie zamierzali udzielić Europie wsparcia głównie ekonomicznego (plan Marshalla), jednakże sytuacje po zakończeniu II wojny światowej i zimnej wojny były zasadniczo różne. Podczas zimnej wojny USA realizowały strategię *onshore balancing* – aktywnego wpływania na korelację sił pomiędzy sobą i swymi sojusznikami a Związkiem Radzieckim; decyzja ta była podyktowana obawą przed zagrożeniem wynikającym z amalgamacji radzieckiej siły militarnej oraz zasobów kapitałowych, technologicznych i intelektualnych Zachodu; dopuszczenie do zdominowania przez ZSRR Eurazji mogłoby doprowadzić do sytuacji, w której organizm ten uzyskałby zdolność do bezpośredniego zagrożenia kontynentalnym Stanom Zjednoczonym. Po raz kolejny jednak, izolacjoniści mogliby twierdzić, że nawet gdyby ZSRR zdołał podbić Europę Zachodnią i połacie Azji, zarówno potęga militarna USA – która nie byłaby rozcieńczona w wyniku jej stałych dyslokacji poza CONUS – jak i geografia (dwa oceany stanowiące naturalną barierę chroniącą USA przed ewentualną agresją zbrojną) oraz wreszcie istnienie broni jądrowej mitygowałyby zagrożenie ze strony Sowietów. Po zakończeniu zimnej wojny podstawowy powód prowadzenia polityki prymatu – uniemożliwienie ZSRR zdominowania Eurazji – przestał istnieć.

Tak w czasach rywalizacji dwubiegunowej znanej z zimnej wojny, jak i dzisiaj trzy regiony uznawane są przez Amerykanów za kluczowe -- są to Bliski Wschód, Azja Wschodnia i Europa. Pierwszy z tych regionów był istotny przede wszystkim z uwagi na znajdujące się tam złoża węglowodorów - co staje się co prawda mniej istotne z punktu widzenia funkcjonowania amerykańskiej gospodarki (USA jest eksporterem ropy naftowej), ale pozostaje krytycznie ważne dla gospodarki globalnej. Bliski Wschód i Europa są uznawane za ważne, ponieważ to w tych dwóch regionach mogła się wyłonić potęga, która po podporządkowaniu sobie sąsiednich państw mogłaby zgromadzić wystarczający potencjał demograficzny, militarny, ekonomiczny i technologiczny, aby być w stanie rzucić bezpośrednie wyzwanie Stanom Zjednoczonym.

Ponadto Stany - zarówno w celu utrzymania stabilności (jako elementu umożliwiającego zglobalizowaną wymianę handlową) oraz „nadbudowy ideologicznej” obsługującej ich interesy, jak i z obawy przed rozlaniem się niestabilności z regionów peryferyjnych do rdzenia - muszą również wykazywać zainteresowanie i posiadać narzędzia wpływu poza wspomnianymi wyżej trzema kluczowymi regionami. Warto zwrócić uwagę, że strategia prymatu nie tylko wymusza podejmowanie działań zapobiegających powstaniu hegemonu regionalnego, ale też rodzi konieczność aktywnego angażowania się w stabilizowanie sytuacji międzynarodowej i zapobieganie konfliktom.

Autor

Albert Świdziński

Dyrektor analiz w Strategy&Future.

CZĘŚĆ 2